Rok V. **Kraków, 22 sierpnia 1873.** **Nr. 100.**

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy Rogackiéj Nr. 256.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

L. 96,798.

W imieniu własném komisja sanitarna do spraw anticholerycznych w Krakowie orzeka na wniosek komisji *ad hoc* wysadzonéj z łona magistratu, na podstawie artykułu 3 ustawy z dnia 26 lipca 1873 nr 2, rozlepionéj po rogach ulic i przecznic, że treść artykułu pod napisem „Jubileusz", umieszczonego na stronicy 1 i 2 w łamie pierwszym, drugim, trzecim, czwartym i piątym satyryczno politycznego czasopisma *Djabeł* nr 95 z d. 7 czerwca 1873 r., zaczynającego się od słów: „W przyszłym kwartale obchodzić będziemy po raz pierwszy wielką, nadzwyczajną uroczystość itd.", a kończącego się słowami: 1 zła. 25 c." — mieści w sobie istotę zbrodni obrazy magistratu; że przeto konfiskata tego numeru czasopisma byłaby usprawiedliwioną; że na mocy artykułu 1 ustawy anticholerycznéj z daty późniejszéj także rozlepionéj, tudzież § 1 ustawy *arkanowéj* sprzedany nakład ma być zniszczonym i dalsze jego rozpowszechnianie i czytanie w handlach i domach prywatnych w radzie miejskiéj reprezentowanych ma być zakazaném.

Powody:

Umieszczony w numerze 95 z dnia 7 czerwca rb. satyryczno-politycznego czasopisma *Djabeł* artykuł pod napisem „Jubileusz" poczynający się od słów: „W przyszłym kwartale itd.", a kończący się słowami „1 zła. 25 cent." zawiera oczewiście *wezwanie do licznego zjazdu obcych przybyszów na dzień 22 sierpnia rb. do Krakowa*, czemu sarkazm złośliwy i szyderczy towarzyszy. — Gdy podobne zjazdy, obchody i rocznice, podczas *strasznéj klęski pomoru*, są wprost przeciwne wygłaszanym przez nas zasadom; zachęcanie przeto i wzywanie do nich stanowi zbrodnię obrazy magistratu, w żadnym paragrafie nie przewidzianą.

Zarządzona przeto konfiskata sprzedanych egzemplarzy *Djabła* tego numeru, niemniéj też nieczytanie go i dalsze tegoż rozpowszechnienie tém samém są usprawiedliwione.

Z komisji anticholerycznéj.

Kraków dnia 22 sierpnia 1873.

Wobec powyższego rozporządzenia, uroczystość zapowiedziana w nrze 95 *Djabła* na dzień dzisiejszy miejsca mieć nie będzie. Łaskawi na nas goście, którzy już przybyli do Krakowa, zechcą na swój koszt wrócić tam, zkąd przybyli. Ci zaś, którzyby koniecznie chcieli obchodzić uroczystość jubileuszu djabelskiego, mogą odbyć takową, ale..... we Lwowie.

Kraków 22 sierpnia 1873.

Redakcja.

Okólnik
do pp. radców miejskich.

Szanowni radcowie i koledzy! Nowe zagraża nam niebezpieczeństwo, a miastu klęska nie gorsza od pomoru! — Niektórzy z pp. radców (dziś jeszcze nie chcę ich wymieniać) li tylko powodowani żądzą rozgłosu i zbyt gorliwém pojęciem swych obowiązków, chcą przeprowadzić na radzie wniosek zakupna dla miasta kamieniołomów w Miękini. Każda otwarta głowa zrozumie zaraz, że tak niedołężny projekt urodzić się mógł tylko w kółku ludzi zacofanych, niemających najmniejszéj idei o ekonomji politycznéj! Czyż możemy dozwolić, aby miasto, posiadające kapitały niewyczerpane, brudziło się tak drobną oszczędnością, wynoszącą zaledwie 50 od sta na corocznym budżecie budowy i reparacji bruków?... Te 50 *percent* niech lepiéj zbogacą jednego z *naszych;* będzie to i pożyteczniéj i ekonomicznie. Zrozumieliście panowie, o co idzie?... o niedopuszczenie wniosku na radę; tylko *kein Gewałt!*.... rozprawy w tym przedmiocie nie dla wszystkich byłyby równie miłe; poprzestańmy na opozycji biernéj. Jeszcze kilka razy, tak jak wczoraj, nie chodźmy na radę; w braku kompletu obrad żadnych nie będzie, a tymczasem kamieniołomy dostaną się w pewne ręce i honor miasta będzie ocalony. Układy już rozpoczęte; brak kompletu, a kamieniołomy sprzątniemy miastu z przed nosa... ot, co jest!

N. N. radca miejski.

Postscriptum. — Panowie radcowie, którzy nie dopuszczą do skompletowania rady, mogą liczyć na odpowiedni udział w zyskach.

Kraków 22 sierpnia.

Ogłoszenia handlowe.

Na Stradomiu.

„Z powodu *nieprzytomności* właściciela sklep ten zamknięty."

„Póki *to* u nas będzie, mnie w sklepie nie ma."

„Ponieważ moja żona i dzieci dostały *to*, wyjachałem do Ksiesiowic. Meine Handlung ist zu."

Posłuchanie u biskupa.

Colloquium dramatyczne [1])

w jednéj odsłonie.

Osoby:

Biskup stradomopolitański.
Wiktusia, jego powiernica.
Kanonicy, członkowie konsystorza.
Zakonnicy.
Dama ładna.
Dama brzydka.

Scena 1.

Biskup później *Wiktusia*.

Biskup (sam).
Zdaje się, teraz
Pójdzie już gładko;
Jeszcze pogadam
Z moją dzierladką, (dzwoni)
Potém stanowcze
Wydam rozkazy. (dzwoni)
Wiktusiu! (dzwoni)

Wiktusia (za sceną).
Co tam?

Biskup.
Dzwonię trzy razy!

Wiktusia (we drzwiach).
Wielki rarytas!....
Pieczeń się spali.

Biskup.
Czy kanonicy
Już się zebrali?

Wiktusia.
Licho ich niesie,
Już są na dole,
A cały obiad
Prawie na stole.

Biskup (głaszcząc ją pod brodę).
Poradź mi, komu
Mam dać parafję?

Wiktusia (drożąc się).
Czyż ja poradzić
Dobrze potrafię?

Biskup (j. w.).
Spróbuj!

Wiktusia (j. w.).
Mam boja!

Biskup (j. w.).
Egerjo moja!

[1]) Drogocenny ten zabytek, pochodzący — jak się zdaje — z drugiéj połowy IX wieku, znaleziony został pod okładką księgi Twardowskiego. — Jeżeli redakcja *Czasu* zechce przedrukować tę szacowną próbkę starożytnéj naszéj literatury kościelno-dramatycznéj, prosimy o wstrzymanie się od objaśnień, które zwykle zaciemniają tylko rzecz samą. (Zob. przedruk z *Bibljot. Warszawskiéj.*)

Wiktusia (śpiewa)
(Arja z Roberta Djabła.)
Wychodząc z méj góralskiéj chatki,
Pustelnik — co miał dzieci sześć —
Rzekł mi: Będziesz mieć dostatki,
W ciągłéj rozkoszy życie wieść:
Tylko uważaj:
Nic nie doradzaj,
Aż za twe słówka
Spłynie gotówka.
(śmiejąc się) A cóż?

Biskup (śmiejąc się).
Rozumiem.

Wiktusia.
Konsystorz idzie!

Biskup.
Wprowadź ich, nimfo!

Wiktusia (posyłając mu całusa).
Więc radzić umiem? (wybiega.)

Scena 2.

Biskup.
(Po chwili wchodzą kanonicy i kłaniają się w milczeniu.)
Święte jéj słowa!
(Do wchodzących.)
Witam!
(Wskazuje im krzesła, kanonicy siadają.)
Rada gotowa?

Kanonik 1.
Brak sekretarza.

Biskup.
Już wypędzony!

Kanonik 2.
Bez naszéj wiedzy?...

Kanonik 3.
O cóż obwiniony?

Biskup.
Ja go nienawidzę!

Kanonik 1.
Lecz, ekscelencjo!...

Biskup.
Taka moja wola!

Kanonik 1.
Jednakże....

Biskup.
Swawola!
Babrzą mnie dzienniki!

Kanonik 1.
Właśnie...

Biskup (z gniewem.)
Dość tego!
Nie chcę polemiki!...
(Po chwili z ironją.)
Chciał złapać prebendę!...

Kanonik 4.
Zasłużył na nią...

Biskup.
Ani powącha,
Póki ja tu będę!

Kanonicy.
Protestujemy!..
(Wychodzą.)

Scena 3.

Biskup, później *Zakonnicy*.

Biskup.
Ha! buntowniki!
Uciekiniery!
Warto was wsadzić
Między ściany cztery!
(Zapala się.)
Kufsztajn! Syberja!
Katorżne roboty!
Wszystko to mało
Dla takiéj hołoty!
(Wchodzą zakonnicy z nieśmiałością.)
Czego chcecie, mnichy?!

Zakonnik 1.
Powietrze morowe
W mieście panuje;
Zakon nasz cichy
Chorych pilnuje...
Przychodzim błagać
Waszą ekscelencję
O postów zniesienie.

Biskup.
Nigdy nie pozwolę!...
Zgroza! zgorszenie!
(Z oburzeniem.)
Cóżto za wyskoki!

Wiktusia (we drzwiach).
Rosół już na stole.

Biskup (do zakonników).
Idźcie precz, żarłoki!

Scena 4.

Biskup, Wiktusia, później *Dama ładna* i *Dama brzydka*.

Wiktusia.
Jeszcze dwie kobiety.

Biskup.
Przynajmniéj ładne?

Wiktusia.
Jedna niczego.

Biskup (z westchnieniem).
Tylko jedna, niestety!
Wprowadź ją.
(Wiktusia wychodzi i wraca po chwili z Damą ładną.)

Duet.
(Z „Życia paryzkiego.“)

Biskup.
Ah! śliczna damo!
Czém służyć mam?

Dama.
Ekscelencyjko,
Prośbeczkę mam.

Biskup.
Mów tylko, mów,
Pragnę twych słów.

Dama.
Spowiednik mój,
To Skarga nasz;
Wszakże probostwo
Ah, dasz mu, dasz?!

Biskup.
Ah dam, ah dam!
Jakżeby nie!
Gdy takie ustka
Błagają mnie?!

Dama.
Rączki całuję!

Biskup.
Stopkom się ścielę.

Dama.
Kiedyż się ujrzym?

Biskup.
W przyszłą niedzielę.

(Dama ładna wybiega, wchodzi Dama brzydka.)

Dama brzydka (ze łzami w oczach).
Ah, Ekscelencjo!

Biskup.
Pani wybaczy...
Pora spóźniona...

Dama.
Ksiądz biskup raczy...
Jestem zgubiona!

Biskup (opryskliwie.)
Cóż mnie do tego?
Zostaw mnie pani;
Nie mogę czasu
Marnować dla niéj!

(Dama wychodzi z płaczem.)

Scena 5.

Biskup i *Wiktusia.*

Wiktusia.
Górą nasza!

Biskup.
Już wygrana!

Wiktusia.
Na proboszcza...

Biskup.
Dam ....

Muzyka gra menueta, zaczynają tańczyć, śpiewając z *Lunatyczki.*)
Nikt nie pojmie takiego szczęścia! itd.

Tableau.

Z Poznańskiego.

Nadesłano nam następującą odezwę:

„My łyki!“

„Kiedy pierwszy raz te słowa wyrwały mi się z pod pióra, oniemieliście, co prawda, i ja zgłupiałem. Wyglądało to niby jak przezwisko. i zlękła się dusza moja, czy przypadkiem nie obrazicie się i nie porzucicie swojego *Orędownika*. Tymczasem niezbadane są wyroki Opatrzności i naszego proroka *Kurjera Poznańskiego!!* Obelżywa nazwa stała się naszém godłem, naszym sztandarem!

„My łyki!“ jakto brzmi pięknie i mile dla ucha i serca! My łyki nie dlatego, że jakoby dobrze łykamy, ale my łyki dlatego, „abyśmy darli łyka, kiedy się dadzą.“

Drzyjmy więc, bo nadeszła pora!

Jesteśmy już płotem, który obejdzie się bez kołków!

My łyki!

Precz ze szlachtą, dbającą tylko o swoje wygódki i przyjemności, i myślącą tylko o zwaleniu na nasze ramiona wszystkich ciężarów i podatków!

Precz ze szlachtą! niech żyją łyki!

Precz z inteligencją, bo inteligencja nie wierzy w Boga i *Kurjera Poznańskiego,* ani w sługę jego, *Orędownika!*

Precz z liberałami! precz z narodowcami, którzy twierdzą, że poza ojczyzną nie ma dla nas zbawienia!

Niech przepadnie *Dziennik Poznański,* organ dwulicowy, który głosi się postępowym a broni przywilejów szlacheckich!

Niech zginie *Tygodnik Wielkopolski,* wyrzutek piekła, darwinista, organ komuny żydów i masonów!

Niech zmarnieje *Wiarus,* który był woźnym *Orędownika!...*

Niech uschnie ta ręka, która pisała korespondencje poznańskie do *Kraju!*

Niech skamienieją te usta, które — znając — nie chcą wydać owego korespondenta *krajowego!*

My łyki!

W imię miłości chrześcijańskiéj zaklinam was: zachowajcie w sercach waszych miłość braterską dla nieprzyjaciół waszych, a nie odpłacajcie im dobrém za złe!

Bo oto *Hannibal ante portas!* jak mówi *Kurjer Poznański.* Tylko zgodą i jednością możemy stawić skuteczny opór wobec grożącego nam niebezpieczeństwa!

Zbierajcie się na zgromadzenia i wiece dla narad co czynić daléj; ale niech was ręka Boga i *Kurjera* strzeże od powoływania na przodowników tych obrad kogokolwiek z inteligencji.

Inteligencja chce nas wyzyskiwać w interesie szlachty, liberałów i narodowości!

Czy „My łyki“ nie możemy się już obejść bez tych mamek i nianiek?... Czy „łyk“ nie może być tak dobrym przewodnikiem jak każdy inny?

Macie oto przykład przed oczami!

Słowa moje nie padały na nieurodzajną skałę.

Oto wśród was powstają nowi apostołowie i prorocy!

Oto Koszewski z Kościana i Sypkowski z Garzyna wskazują wam nowe tory; dają przykład, jak sobie radzić mamy!

Precz ze szlachtą!.. precz z inteligencją!

„My łyki! my chłopy!“

Niech żyje Koszewski! niech żyje Sypkowski!

A jeżeli kiedy koniecznie już zażądacie kogo z inteligencji na przewodnika, to bierzcie mnie — mnie tylko jednego! Wszędzie wam służyć będę: czy to na wiecach, czy w sejmie; wybierajcie mnie tylko!... ja was nie zdradzę!... ja „łyk“.

My łyki bądźmy apostołami zgody! uznajmy najprzód i dowiedźmy im, że my jesteśmy głową narodu; wprowadźmy należyty porządek, stańmy na czele ruchu wyborczego, a potém rozsądzimy spory i zatargi w łonie inteligencji, wejdziemy w treść skarg postępowców i szczerze zajmiemy się sprawieniem im ulgi... a pozna brat brata!

My łyki!

Na rogu ulicy.

(Przed plakatem magistratu.)

— Kumie! o jakimto *arkanie* tam piszą?

— Widzicie bo kumo, ja sam rozmyślam nad tém i nie mogę się jeszcze połapać.

— A toć wy nauczni!

— Juścić!.... poczekajcie ino.... *arkan, orkan,* to coś tak... rychtyk, kieby stryczek czy nawałnica... licho ich tam wie!...

— A coby oni pisali takie niepojętności?... toćto dla głupiego narodu, to powinno być wyraźnie jak pałką w łeb.

— Głupiście wy, kumo!... gdyby wyraźnie napisali, toby siła handlarzom krzywdy narobili, jakby ludziska nie kupowali tych tam arkanów, a tak to i mądrze wygląda i delikatnie.

— Bóg wam zapłać, Macieju, za objaśnienie; widno, oniby ta chcieli, żeby i wilk był syty i owca cała.

Przy ulicy Grodzkiéj.

„Z powodu *tego* Łager mój zamikałem.“

„W skutek rozporządzenia świetn. magistratu, zabraniającego sprzedaży *szmat i gałganów,* zamykam mój skład ubiorów męzkich.“

Na Kleparzu.

„Jag umar em Na tę *chorobe,* to Wiktuały Moia rzona Sprzedaie.“



PLAGI EGIPSKIE W KRAKOWIE.

Odbito w Litogr. M. Salba 1873

Korespondencje „Djabła“.

Z Prus Zachodnich.

Miły *Djable* dobrodzieju! Zaczyna być źle już i u nas. Nie myślę ja tu narzekać ani na ks. Bismarka, ani na Falkministra, choć to bardzo w modzie; ale co oni robią, to mają do tego siłę i prawo — jednem słowem są naszymi panami. Inna okoliczność wciska mi pióro do ręki. Mieliśmy tu wybory powiatowe. Wiesz acan, co to takiego? Furda, mości dobrodzieju; ni to do Boga, ni do ludzi! W lichéj mieścinie a w lichszéj jeszcze oberży, gdzie nie można ani zjeść, ani wypić porządnie — zbierze się trochę tałałajstwa, co to ni z pierza ni z mięsa, rozprawiają kilka godzin i wracają do domów. My posiedziciele więksi nie mieszaliśmy się nigdy do tego, i — chwała Bogu! — świat jak stał tak stoi i nikomu z tego krzywdy nie było. Aż tu naraz wyrywa się jakiś zakordończyk, niby Filip z Konopi, i nuż nam grozić knutem i batem, że niby nie spełniamy obowiązków obywatelskich. A jemu djabli do tego! Jeżeli go skóra świerzbi, niech ją sobie nadstawia, a do nas niech nosa nie wtyka. My żyjemy w kraju ucywilizowanym, mamy konstytucję, wolne wybory, bezpieczeństwo osobiste; nas nikt nie śmie turbować po skórze nieprzywykłéj do podobnych traktamentów; a co do obowiązków obywatelskich, to jest rzecz sumienia. U mnie, panie, wolność na tém polega, żeby nikogo nie krępować. Jak ci Moskal każe radzić, to radź, bo musisz! My tu mamy inne pojęcia. Sejmiki powiatowe zostawiamy hołocie, niech się i oni pobawią; przyjdą wybory do sejmu pruskiego, do rzeszy niemieckiéj... inna rzecz! tam znajdziemy się wszyscy co do jednego... wystąpimy jak na obywateli przystało, z godnością i fantazją; pokażemy Niemcom, że jeszcześmy się nie wyrodzili, i... no, toć i na beczułkę węgrzyna żaden nie poskąpi dla honoru narodowego!...

Ot, co chciałem waści zakomunikować. Obejdziemy się bez cudzéj rady, a teroryzować się nie pozwolimy. — Taki *Głos z za kordonu* to mucha po nosie. Zawołam mego Maćka, odpędzi muchę i już. Żeby to tak łatwo było pozbyć się i *Torunianki*, dawnoby już jéj świat nie widział. Dokucza nam na każdym kroku; my też o ile możemy nie czytamy jéj i nie prenumerujemy.

Bądź zdrów, *Djable;* czuwaj lepiéj nad nami, bo już dawno o nas nie wspominałeś, jakby tu świat był deskami zabity. Nazwiska mojego nie potrzebujesz wymieniać. *Nomina sunt odiosa*, a co napisałem, nietylko mnie, ale i licznych moich sąsiadów dotyczy; po cóżbym więc ja jeden miał się wystawiać na *toruński* sztych?

Środek przeciw cholerze.

Najnowsze doświadczenia przekonały, że jedynym niewątpliwym środkiem przeciw cholerze jest wyrywanie zębów. *Sposób użycia.* Przy pierwszym napadzie cholery wyrywa się choremu jeden ząb, a potém co godzina po jednym aż do skutku. Jeżeli po wyrwaniu wszystkich zębów cholera nie ustąpi, dowód to, że chory musiał umrzeć. Osobom niemającym zębów winien poprzednio wprawić takowe patentowany dentysta, trwale i mocno. Dla zastosowania tego zbawiennego środka w praktyce, namiestnictwo postanowiło wysłać do wszystkich miejscowości dotkniętych epidemją, wykwalifikowanych dentystów; gdy jednak znalazł się dopiero jeden taki kandydat, w innych miastach funkcje podobne wykonywać mają cyrulicy i kowale.

Sztuki piękne.

„Sztuki piękne chodzą gromadą“, powiedział pewien wielki poeta, a jakkolwiek zdanie to nie było nigdy wydrukowane z powodu braku nakładcy, śmiało cytować je można na równi z wyrzeczeniami mędrców Grecji. — Poeta ów musiał być rodem z Krakowa, a może nawet z parafji Panny Marji, bo tylko patrząc na rozwój sztuki w Krakowie, można było tak jenjalnie się wyrazić. Malarstwo, Rzeźba i Poezja, trzy siostry dziewice z zapalonemi pochodniami fakelcugu składają zdobyte wieńce na łonie ojca swego, staruszka krakusowego; starsza ich siostra, zamężna Sztuka dramatyczna, hoduje piękne dziatki z pomocą guwernantki Melpomeny, a przyrodnia, owdowiała siostra Architektura — po długich latach kontemplacyjnych rozmyślań — zrzuca z siebie żałobne kwefy i wystrojona w balowe suknie puszcza się w pląsy za młodszém rodzeństwem. W śródmieściu i za plantacjami, na przedmieściach i w zaułkach, gdzie oddawna ludzka nie postała noga, — wszędzie znajdują się ślady gorączkowéj czynności téj damy. Temu cherlakowi trzecie piętro jak czapkę na głowę wsadziła; téj oskrobanéj i wybielonéj eksprzekupce nowy czepiec z dwoma rożkami ofiarowała; temu stary garb na nowy *widermach* przerabia; tu śpichrz kilkopiętrowy, tam stajnię murowaną przezywa domami mieszkalnemi, a w budowlach tych ile okien i drzwi tyle gustu, ile cegieł tyle stylu. Precz z klasycyzmem!... precz z zastarzałą rutyną!... wolność i niepodległość!... niech żyje Architektura bezwyznaniowa!... Cóż jednak państwo powiecie?... można nie mieć żadnych zasad, można być bezwyznaniowym nawet, ale tradycji wyrzec się nie tak łatwo. Toż samo stało się z p. Architekturą krakowską. Pomiędzy kilkudziesięciu nowemi domami, stawianemi jak Bóg dał i jak powiodło się robotnikom, stanął jeden wspaniały, o klasycznym zakroju, w stylu tradycyjnéj *szopki krakowskiéj*, o dwóch baniach na dachu, które dla utrzymania historycznéj barwy zapewne na czerwono pomalowane zostaną. Kto chce być niewiernym Tomaszem, niech się przejdzie plantacjami pomiędzy Łazienkami a Towarzystwem ubezpieczeń, a tam ujrzy ową szopkę uroczą, ów dom dra J. — Niech żyje tradycja! niech żyje architektura krakowska!

Łamigłówka Nr. 41.

k	r	a	m
o	k	ó	p
p	a	r	a
m	o	p	s

1. I w Krakowie był przed laty.
2. Na niéj góry, rzeki, miasta.
3. Królom stawią demokraty.
3. Kiedy stary, mchem porasta.

Znaczenie Łamigłówki Nr. 40:

Dola, omen, Leon, Anna.

Usprawiedliwienie.

Z okazji *setnego* numeru „Djabła“ redakcja miała zamiar urządzić miłą dla czytelników niespodziankę. Tymczasem ryciny chromolitografowane, zamówione w Stutgardzie, nietylko późno nadeszły, ale tak niedbale były wykonane, że redakcja zmuszona była zwrócić je ze stratą wyłożonych kosztów.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwora), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Kazania ks. Goljana, w każdą niedzielę, o god. 10 min. 30.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Lekarze.

M. Madurowicz (ul. Bracka, pod Białą głową) prof. Uniwersytetu, dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet. Od g. 3 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

A. Rosner (ul. Florjańska 336) prof. Uniwersytetu, dr. medycyny. Lekarz chorób zewnętrznych. Od god. 3 do 5.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Mikołajska Nr. 444.
Djabeł ulica Rogacka Nr. 256.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznyh. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła".

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 8.*

Ogród strzelecki, *obok dworca kolei. Restauracja, cukiernia i mleczywo. Koncerta w środy, soboty (po 15 c.) i w każde święto (wstęp 20 c.). Początek koncertu o g. 4.*

Hotele.

„Pod Różą" (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski" (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera" ul. Szpitalna.

„Saski" (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

W hotelu Saskim (ul. Sławkowska i św. Jana). Kuchnia francuzko-polska, jedzenia à la carte, wina i inne trunki doborowe.

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła".

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 49 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek. Takiż sam magazyn we Lwowie.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie it. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Wieczorek (Rynek hotel Drezdeński) fabryka rękawiczek, bielizna męzka i towary galanteryjne.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

I. Dönning (ul. Grodzka 65). Zakład fryzjersko-perukarski. Kosmetyki, blansz, róż, puder, płyn do barwienia włosów i perfumerje.

Henryk Żychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła".

I. Zarzycki (ul. Florjańska 332). Skład ubiorów męzkich. Wielki wybór ubiorów letnich i zimowych, oraz wszelkich przyborów mundurowych. Skład sukna i kortów.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Biuro zleceń.

W. Tomaszewicz (ulica Szewcka 207). Załatwia wszelkie komisa — ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Administracja Przeglądu Lekarskiego.

Za rubla płacą złr. 1.50.
Za talara złr. 1.66.